Nr. 22. Kraków 18 lutego 1913 r. Bezpłatny dodatek do „**NOWIN**“. (Osobno sprzedawać nie wolno.)

TYDZIEŃ HUMORYSTYCZNY

wychodzi w każdy wtorek jako dodatek do „Nowin“

wraz z Biblioteką powieściową „NOWIN“

- Romans i powieść -

10 tomów rocznie.

Z tygodnia.

Co słychać nowego.

Znowu armaty wracają do pracy,
Na co niech bacznie zwrok zwrócą Polacy.

•

Albowiem starym i utartym szlakiem,
Każdy wyręczyć zechce się Polakiem.

•

Wiluś nas pierwszy popchnie do ataku,
„Kanonenfutter“ z ciebie wszak Polaku.

•

Austrya, na oko chociaż słodka taka,
Zapragnie również puklerz mieć z Polaka.

•

I pan Bobryńskij, gdy mu pachnie Kraków,
Na pierwszy ogień pchnąłby też Polaków.

•

Oprócz tych głównych, będą ci i owi,
Niemniej zawracać głowę Polakowi.

∘

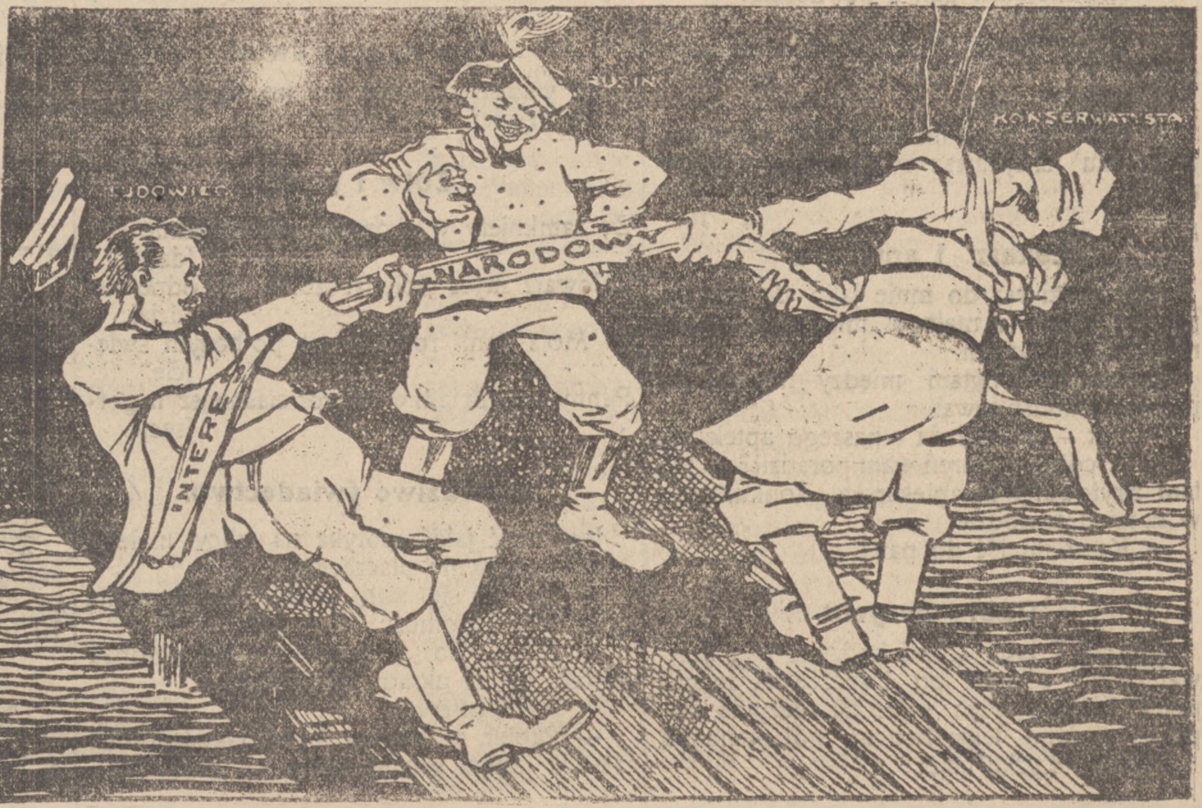
Wszyscy zaś, bo z nich każdy zysku łakom,
W zapłacie, gnaty połamią Polakom.

Może być.

— Jaki to może być powód, że ucichł znów nagle cały hałas wojenny?

— Z powodu nadmiernej odwagi wszyscy się boją.

Sejmowa reforma wyborcza.



Rusin: — Już trochę się pasek naderwał. Ciągnijcie dalej, lachy, a jak zupełnie pęknie, to ja sobie bez przeszkód wejdę, gdzie zechcę.

W muzeum osobliwości.

Przedstawienie trzecie.

Wchodźcie, panowie! Już robi się ciemno, a potem to publika narzeka, że nic nie widzi i chce wszystkiego dotykać! Panie, weź pan rękę z tej kuchty! Ona nie należy do muzeum, zresztą zupełnie ciemno to dopiero będzie pan miał tam za szafami.

Tutaj widzicie państwo *Koło polskie.* Szprychy z niego wyłażą i skrzypi, gdy się obraca. Czemu te szprychy wyłażą? A czy ja wiem! Ja nie jestem od polityki, ino od pokazywania publice ciekawości.

Tam w szafie na lewo wisi w powietrzu *to, czego wszyscy Polacy życzą Prusakom* za wywłaszczenie w Poznańskim. Mówisz pan, że nic nie widać? A czyś pan widział kiedy nagłą śmierć?

Za to możecie państwo pomacać *najnowszą kartę Europy*, jaka będzie po zawarciu pokoju bałkańskiego. Kłuje, nieprawda? Panie to widzę aż krew z palica poleciała. Nie dziwota! Wlazłaś panna ręką na Austryę, a tam jeden morowy Conrad Hölzendorf ma tera ciągiem bagnet do góry.

Kto ma ochotę, niech włazi na drabinkę. Tam na szafie leży *spis zabaw europejskich*, na nadchodzące lato. Drap się pan, panie z brzuchem, ale nie dmuchaj pan tak strasznie, bo mi pan wszystek kurz staroświecki z szafów pozdmuchujesz Widzi pan? Co? Kupę bagnetów? I dobrze! To będą właśnie tegoroczne zabawy letnie.

Pokazałbym państwu jeszcze dzisiaj *nos króla Ferdynanda* po otrzymaniu groźnej noty od Rumunii, ale nie mogę, bo przybyły dopiero cztery skrzynie tego nosa, reszta ma być za tydzień; na jeden transport był za ciężki.

Proszę na przyszły wtorek szykować grosze. Kto nie ma, niech pożyczy i przyjdzie. Będzie *miłość polsko-żydowska* w Warszawie na łepku od szpilki, będzie *nowy prezydent francuski*, tymczasowo bez głowy, bo odleciała w drodze, ale z kaszkietem Napoleona I pod pachą i będzie *idea neosłowiańska* z fotografią Puriszkiewicza z tyłu, Mienszykowa z przodu.

Na dworcu kolejowym.

Szmul: Witam! jasnego pana! już nam tu tęskno bilo przez jasne pana... nawet dziś to przez całą noc chodził mi pan po głowie...

Pan Jan: A to też nie dziwię się, że mam takie zabłocone buty!...

Facecye.

Jak łgać to dobrze.

Opowiadał przy stole w knajpeczce pan sekretarz dziwa natury, jak to nieraz młode zwierzęta wykarmią się u obcej matki innego zupełnie gatunku.

— Miałem suczkę, która dwa kocięta po zagryzionej matce wykarmiła swojem mlekiem i wychowała.

Obecny pan nadleśniczy uśmiechnął się pobłażliwie.

— To jeszcze nic! – zauważył — U mnie raz była kwoka z pisklęciem i taki ogromny wyżeł. Proszę panów, kwoka zdycha nagle z niewiadomej przyczyny i co powiecie? Psisko poczciwe wychowało kurczątko z litości na dużego koguta. Ale proszę sobie wyobrazić — kogut szczekał, zamiast piać! Czysto jakby polskie dziecko w niemieckiej szkole wychowali.

Humorystyka w tragedyi.

W jednym z teatrów miejskich za granicą dawano tragedyę Szekspira „Romeo i Julia“. W ostatnim akcie, kiedy grająca rolę Julii aktorka leżała w trumnie i doskonale udawała zmarłą, zaszła okoliczność niespodziewana. Oto spadł ulewny deszcz, a dach teatru był w nienajlepszym stanie. Pomiędzy dachówki przedostała się woda i w tragicznym momencie, kiedy Romeo rozpacza nad zwłokami ukochanej, ciężka kropla wody spada z góry i trafia w sam koniec nosa Julię. Julia drgnęła a nosek jej wykonał naturalny w takich razach grymas. Romeo stara się zapanować nad sobą, bo śmiech go dusi i szepce: „Nie poruszaj się, bo zobaczą“. A w tem znów potężna kropla bije ją w nos. Julia zerknęła do góry i w chwili kiedy nowa kropla spadała z dachu, odwróciła twarz na bok, a kropla trafiła ją w oko. Tym razem publiczność już spostrzegła o co chodzi i wszystkie oczy śledziły krople wody zawieszone u dachu. „Aha! znów jedna spada!“, mówi ktoś w krzesłach. „Bums! Jest i druga...“ Wreszcie odzywa się jakiś żartowniś: „Panno Julio, mogę pani służyć parasolem“. To było hasłem do wybuchu szalonego śmiechu, któremu nie mogli się już oprzeć i tragiczni kochankowie na scenie.

Bitwa pod Termopilami.

Nauczyciel historyi opowiada w szkole dzieje obrony Termopilów:

— Przed bojem wysłał król Persów posła do Spartan z propozycyą — oddaj mi ten sznurek, nie mogę dłużej na te głupstwa patrzeć — z propozycyą wydania broni. Odpowiedź dumna dana przez Leonidasa króla Spartan, brzmiała:

— Szaławilski, nie chowaj się, ja wiem dobrze, że głupstwa broisz. Więc odpowiedź Greków brzmiała: „chodź i weź ją!“ A gdy powiedziano, że liczba Persów jest tak wielką, iż strzały ich słońce zaćmią, odpowiedział Leonidas z przekąsem: — Cymbalewicz, za drzwi cię wyrzucę, jeśli nie przestaniesz się śmiać. Leonidas rzekł: tem lepiej, będziemy więc w cieniu walczyć.

W cztery dni potem odbyła się pierwsza walka. Wtenczas pokazał zdradziecki Grek zowiący się — Gapiński osioł jeden! — Efialtes Persom tajną drogę przez góry i naraz usłyszano okrzyk zgrozy: „kto tam rzuca papierami!?“

Przyjemność.

(*Podsłuchane w Zakopanem*).

— Co pan mówi? Więc i pan jesteś turystą?

— Jak pan widzi.

— I był pan już na Giewoncie?

— Naturalnie.

— I na Zawracie?

— Byłem na wszystkich szczytach bez wyjątku.

— Ach, mój Boże! To musiał pan już nieraz zlecieć ze skały?

— Nigdy.

— Ale zabłądził pan z pewnością?

— Ani razu!

— Jakto? Więc i lawina pana nie zasypała?

— Nigdy panie.

— No... to w takim razie nie rozumiem, jaką pan znajdujesz w turystyce przyjemność?!...

Lekarz i aptekarz.

Przychodzi raz do mnie jako do lekarza, pewien chłop z małego miasteczka o poradę na reumatyzm.

Badam go i pytam między innemi, czy już kogo konsultował.

— Tak – odpowiada – naszego aptekarza.

— A cóż ten dureń wam poradził? — pytam zirytowany tą aptekarską konkurencyą w naszym zawodzie.

— Kazał mi iść do pana.

Dobry pacyent.

Lekarz: Z tych kropli będziesz pan zażywał rano i wieczór po łyżeczce. A że pan jesteś biedny, więc piszę na recepcie, aby panu wydano lekarstwo na mój rachunek.

Pacyent: Łyżkę także?

Roztargniony.

Sędzia: Jest oskarżony żonaty?

Oskarżony: Nie, jestem jeszcze kawalerem.

Sędzia: No to jeszcze całe — szczęście dla pańskiej żony!

Kłopot.

— Coś taki zadumany?

— Wybory idą... Znów trzeba się zdecydować, do jakiej partyi ja właściwie należę, a przecież w gruncie rzeczy nic mnie to wszystko nie obchodzi.

Co on by robił.

— Cobyś ty robił, mając jeden milion koron?

— Robił?!... Utrzymywałbym prywatnego sekretarza, aby odpowiadał na głupie pytania...

Sprzedane pocałunki.

Dzieje się na jednym z bazarów dobroczynnych w Waszyngtonie.

Jedna ze sprzedających, piękna p. B... spostrzegła przechodzącego koło jej namiotu p. Roberta, syna arcymilionera.

— Pan kupi coś u mnie – zwraca się do niego.

P. Robert, wskazując na idącego za nim służącego obladowanego, jak wielbłąd, odpowiada:

— Naprawdę nie mogę, kupiłem tyle, że mój John nie udźwignie więcej. Ale gdyby pani sprzedała mi pocałunek, to...

— Owszem! sto dolarów każdy!

— P. Robert wyjmuje dwa banknoty po sto dolarów i kładzie przed piękną miss, ta zaś zawoławszy swą służącą, brzydką, 55-letnią babę, mówi z uśmiechem anielskim:

— Proszę dać panu Robertowi, kupione przez niego pocałunki.

Oczywiście, widzowie tej sceny wybuchnęli śmiechem, ale wesołość ich nie miała granic, gdy młody miliarder, nie tracąc zimnej krwi, zwrócił się do służącego z rozkazem:

— John, odbierz.

W sądzie.

W sądzie staje jako świadek młodzieniec o wybitnie semickim typie. Sędzia pyta:

— Imię i nazwisko?

— Moje imię i nazwisko? Ja się nazywam Izydor Waserblum.

— Zawód?

— Mój zawód? Czapnik jestem.

— Miejsce zamieszkania?

— Moje mieszkanie? Stradom 56.

— Wyznanie?

— Moje wyznanie? No teraz to już pan radca skona ze śmiechu: ja jestem od roku rzymski katolik...

Egoistyczny świat.

Ze wszystkich słów, tak mi się zda
Najczęściej słychać słowo: ja!

Żółw i mysz.

Że zamknięty w skorupie niewygodnie siedział,
Żałowała mysz żółwia, żółw jej odpowiedział:
— Moja pani! rozejrzyj się po bożym świecie,
Panny chodzą tam w stokroć ciaśniejszym gorsecie.

Prawdziwe świadectwo.

Jegomość jakiś spotyka na ulicy małego żebraka, rzewnie płaczącego.

— Co ci się stało mały? — zapytuje miłosierny jegomość.

— A bo... bo... proszę pana, ten chłopak co tam pędzi, ukradł mi papier...

— Jaki papier?

— Papier, w którym było zaświadczone jako ja jestem głuchoniemy od urodzenia...

Mały plan — duży plan.

— Panie!..

— Czem mogę służyć?

— Mój kochany panie! Czy pan słyszał...

— Co proszę?

— ...o tym *małym* planie?

— Słyszałem.

— Cóż to znaczy?..

— To, że pieszcząc czule, za podatki ostatnią wezmą nam koszulę!..

— O Jezu!.. a to ładną przyszłość nam pan wróży!..

— Trudno!

— Więc cóż dopiero gdyby plan był — *duży*?

— Przyjdzie i ten.

— A wówczas?

— O... to wiemy z góry: gdy zabraknie koszul, obedrą ze — skóry!

Nowe zawody, które czekają jeszcze na swych adeptów:

1. Nawijacz nici Arjadny na szpulkę.
2. Szlifierz miecza Damoklesa.
3. Szmuklerz węzłów gordyjskich.
4. Składownik soli atyckiej.
5. Okulista pańskiego oka, które konia tuczy.
6. Dentysta do plombowania zębu czasu.

W teatrze.

— Czy pan widzi tę uroczą blondynkę?

— Widzę...

— Wiesz pan że to jest moja była narzeczona...

— I już nią nie jest?

— Poróżniłem się z nią o jedno tylko słowo..

— Nie rozumiem pana...

— O, to bardzo proste... Zapytałem „czy chce być pani moją żoną?", a ona mi odpowiedziała „nie"!

Autentyczne.

— Panie literat, od pół roku codzień przychodzę po pieniądze za buty...

— Racya, panie majstrze! Jako starzy znajomi możemy sobie już mówić – ty!

W pewnem biurze.

— Czy zastałem pana pryncypała?

— Obecnie go niema...

— A kiedy go można zastać?

— O, to bardzo trudno! Pan pryncypał nigdy nie przychodzi przed dwunastą, a zaraz po dwunastej wychodzi!

Dobrze zrozumiała.

Lekarz (do żony chorego pacyenta): Stan męża pani nie jest najgorszy, tylko czynność serca u niego osłabła.

Żona (uradowana): Dzięki Bogu, panie konsyliarzu, że mu serce osłabło, bo wiary by nikt nie dał, jakim mój mąż mimo swoich 70 lat jest jeszcze kobieciarzem!

Zachwycony.

— Jakżeż panu porucznikowi podoba się w jego nowym garnizonie?

— Kolosal! Piramidal! Urząd pocztowy zarządził co pół godziny opróżnianie skrzynek pocztowych, tyle miłosnych listów codziennie odbieram.

Z przyzwyczajenia.

Sędzia: Dlaczego pan aż sześć razy kopnąłeś?

Oskarżony: Z przyzwyczajenia tylko, bo jako gimnastyk każde ćwiczenie wykonuję kilka razy.

Błędy druku.

Żona lorda Easton, zwiedzając w Afryce targ niewolnikami, kusiła rosłego, pięknie zbudowanego murzyna.

* *

Po grosze wychodzimy z tej zasady, że zwalczanie bogatych żydów jest najszczytniejszym celem dziennikarstwa.

* *

Otyła dyrektorowa, idąc pod górę, ustawicznie kapała.

* *

Mowa ministra, przeplatana humorem i satyrą była misterną łganiną parlamentarnej retoryki.

Dla rozrywki: dział zagadkowy.

Rozwiązanie kwadratu magicznego.

N
lot
Kasta
bankier
Karłowicz
szewiot
Wisła
ski
i

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: J. Ulrich, Kraków; J. Aleksandrowicz, Kraków; K. Kotulski, Kraków; W. Bobrzyński, Kraków; S. Kiliński, Kraków; L. Haushild, Wieliczka; M. Golińska, Kraków; M. Gawińska, Tarnów.

Nagroda („W pustyni i w puszczy", powieść H. Sienkiewicza) przypadła losem Wp. Maryi Gawińskiej w Tarnowie. (Na koszta poleconej przesyłki prosimy przysłać 45 hal.)

Szarada konkursowa.

Ułożył Szczęsny Kiliński.

Pierwsza trzecia! chodzi tutaj, przypatrz się jak tu ten kot **drugie pierwsze**, powiedz nam jaka to **trzecia pierwsza**, bo mówią, że jego ojczyzną jest **całość**.

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor: Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.